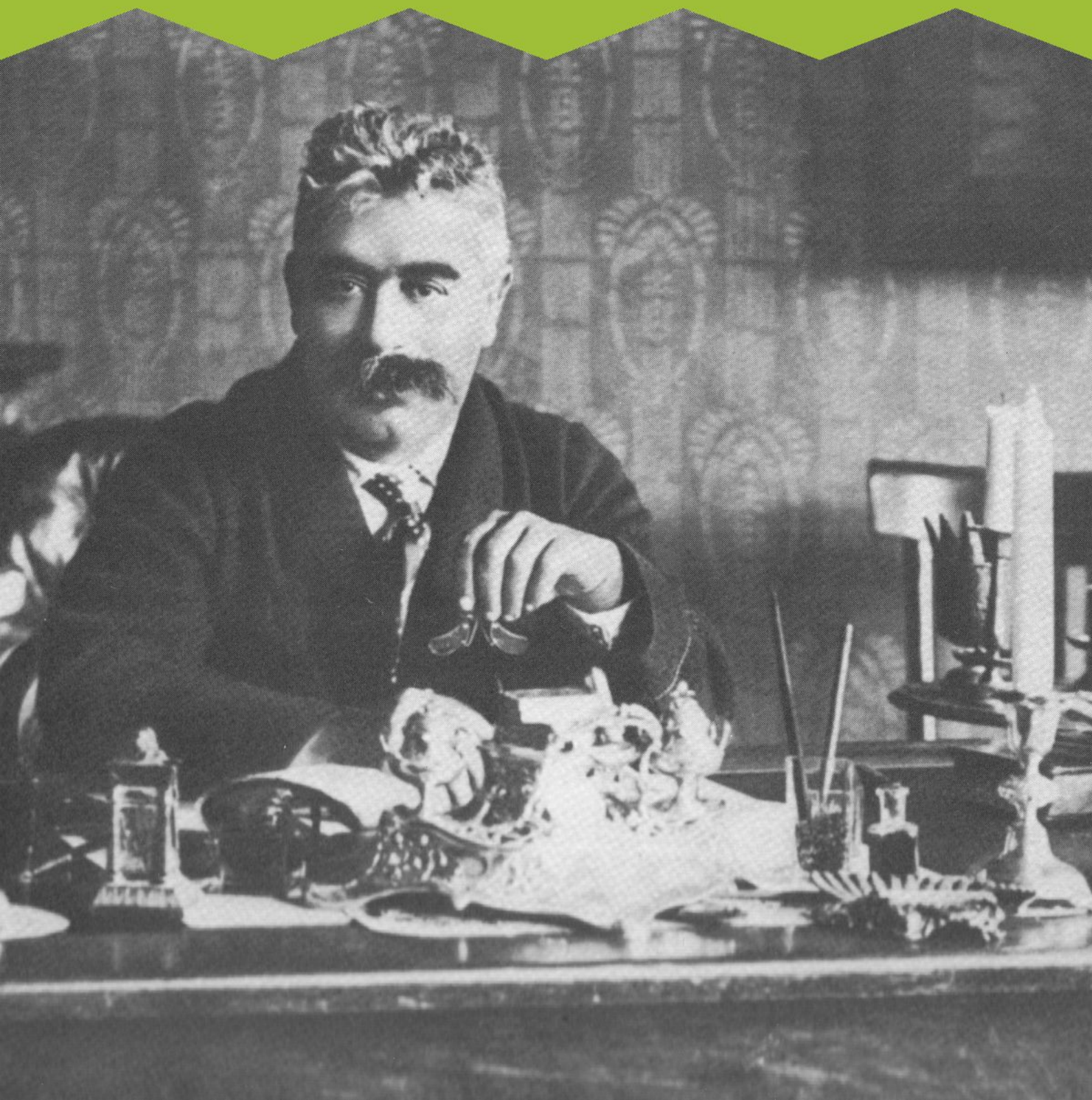


Rozlewisko



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

Rozlewisko

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

Piaszczysta, słabo przejezdna droga wylania się z rzadkiego, krzywo rosnącego iglastego lasku, którego — według tego co mi wyjaśnił woźnica Maciej — nie opłacało się wyrąbać.

Droga szerokim pasmem ciągnie się wśród rzadko obsianych owsem chłopskich pól.

Ruchem trzymanego w rękach bata Maciej wskazuje mi na rosnący w polu owies i smutnym głosem zauważa:

— Jeszcze stoi. Czy opłaca się go skosić?

Nie czekając na odpowiedź, odwraca się do koni, które wykorzystały chwilę jego nieuwagi i dobrały się do owsa. Lewy koń, który zdążył już wsadzić pysk w owies, dostał batem po grzbiecie.

— Psiakrew! — syknął Maciej.

Nadciąga cicha, smutna, bezksiężycowa noc. Podobnie do owsa w polu migocą rzadko rozsiane gwiazdeczki na niebie. Migocą jakoś leniwie, jakby były zmęczone, zabląkane. Jakby odwalają narzucony im obowiązek. Spłoszone przez nas ptaki w lesie coraz rzadziej za nami lecą. Po prawej stronie pola widać ciągnący się luźny łańcuch skąpo zarośniętych pagórków, które powoli i leniwie przesuwiają się do tyłu. Przypominają źle ostrzyżone owce. Oto jedna wślzała na drugą i zastygła w bezruchu. Słońce od dawna już jest po drugiej stronie. Ostatnie świetlne pasmo na krańcu horyzontu powoli gaśnie pod dojrzałymi mgłami.

Po lewej stronie, pośród rzadkiego owsa błyskają tu i ówdzie światełka.

— Czy to wieś? — pytam.

— To nasza wieś — odpowiada Maciej i widząc, że nie mam ochoty pozwolić mu na przysnięcie, wzdycha i poddając się mojej woli, wyciąga zza pazuchy glinianą fajkę. Zapycha ją machorką i zapala. Błysk ognia od zapalki rozjaśnia na czerwono jego na pół obróconą ku mnie twarz obramowaną gęstym włosiem.

— Tak — powtarza Maciej — to nasza wieś.

— Dlaczego tak rozrzucona?

— Tak wyszło... dziedzic zawarł sztamę z komisją... czy myśmy to zrozumieli?

— A Żydzi u was mieszkają?

— U nas nie. Na naszych polach nie wolno. Na dziedzicowych...

— Dziedzice pozwalają?

— Nie za darmo. Także zależy który... ten, co nie słucha się księdza...

— Czy Żydzi szkodzą wam?

— Szkodzą?

Obrzuca mnie badawczym wzrokiem. Przez chwilę milczy, po czym dodaje:

— Ale do czego są nam potrzebni? W polu nie pracują. „Nie ich ręce”. A kto im da ziemię? Na tym polega cały problem. Dawniej dzierżawili karczmy...

— Ludzie pili?

— Grzeszny człowiek...

— Na kredyt?

— Jak kiedy... przed Nowym Rokiem z całą pewnością na kredyt.

— I Żyd zapisywał?

— Oczywiście! A jak inaczej? Podarować miał? Czy on nie miał żony i dzieci? Każdy troszczy się o swój kawałek chleba.

— Podwójną kredką?
 — Kto tam wie? Moja połowica tak mawiała i dalej piła na kredyt.
 — Ona także?
 — Ona także. Musowo. Często musi się... Po pijanemu chciała kiedyś Mośka podpalić.
 — Co to za Mosiek?
 — Nasz Mosiek... który wtedy dzierżawił karczmę... dzisiaj handluje u nas. Uczciwy człowiek z tego Mośka. Co do kredy, to nie wiem, ale w ogóle to dobry człowiek. Taki, jakiego nam trzeba. Potrafi zaprowadzić do felczera, doktora i adwokata. On wszystko potrafi.
 — A ona go nie podpaliła?
 — Gdzie tam! Pobiegła z płonąca pochodnią, żeby podpalić jego karczmę i upadła na ulicy. Po dziś dzień ma ślad po poparzeniu na ręce. Po prostu upadła z ręką w ogień. Podniosła krzyk... ledwo udało się ją odratować... potem rzecz oczywista przeprosiła Mośka i ten jej wybaczył... dobry człowiek z niego. Oto właśnie tam stoi.
 Batem pokazuje kogoś z daleka. Ja widzę tylko jakiś cień na skraju drogi.
 — To jego chałat — powiada Maciek — kołysze się. Nosi na plecach worek. Zapewne podąża za czymś do miasta.
 — To dlaczego stoi?
 — Chce, żeby go przewieźli przez rozlewisko.
 — Jakie rozlewisko?
 — Tam, na końcu wsi.
 Szerokie lustrzane pasmo pod niebem uznałem za rosę. Nie była to jednak rosa.
 — Czy pan nie wie, że tego roku nie mieliśmy ani deszczu, ani rosy? To woda.
 — Przepawimy się promem?
 — Jakim tam promem? Woda sięga do kostek. To stojąca woda.
 — Woda deszczowa?
 — Chyba tak.
 — Z otaczających wzgórz?
 — Musowo.
 Jedziemy dalej i z cienia robi się człowiek, prawdziwy Mosiek. Widzę już wyraźnie, jak poły jego chałata się kołyszą. Biała broda drży.
 Zrównaliśmy się z nim. Już ręką uchwycił się wozu.
 — Dobry wieczór, Macieju!
 — Dobry wieczór, Mośku!
 — Przewieź mnie przez wodę.
 — Dziesiątak.
 — Papieros!
 — Wraz z kopiejką.
 — Dwa papierosy.
 Targuje się Mosiek z chłopem, krocząc po piasku za wozem.
 — Poproś pana *puryc*¹ — powiada Maciek.
 I Mosiek zmienia rękę, obraca się twarzą ku mnie.
 Chudy, siwiuteńki Żyd.
 — Pan — zaczyna — pozwo...
 Ale nie kończy. Ma przenikliwszy wzrok od chłopca.
 Od razu poznaje, że ze mnie żaden tam puryc. I natychmiast jest już połową ciała na wozie. Zastanawia się tylko nad tym, gdzie ma usiąść. Może przy powożącym chłopie? Mimo wszystko pasażer to jednak „niemiec”².
 Ja jednak zdążyłem zrobić mu miejsce obok siebie.
 — Siadajcie reb Mojsze!
 Dwa razy nie trzeba mu powtarzać. Już usadowił się i już gada:

¹*puryc* — dziedzic, pan na włościach. [przypis tłumacza]

²*niemiec, niemczyk* — Żyd, ubierający się i zachowujący się po świecku, asymilator. [przypis tłumacza]

— Po pierwsze, *szolem alejchem*³ Żydowi, a po drugie, serdeczne dzięki! Machorka Macieja działa jak wódka. Można się upić. I po trzecie: skąd Żyd wie, że nazywam się Mojsze? Pan mnie zna?

Mówię mu, skąd wiem, a on ze swojej strony uspokaja mnie:

— Tylko przejadę przez rozlewisko — powiada — i zaraz potem kieruję się na prawo. A pan zapewne jedzie w lewo?

Zaczyna mnie badać, ale ja mu przerywam:

— Jakże ta woda w rozlewisku błyszczycy. Istne lustro.

— Ba! Taka woda... — i na tym kończy, ale ja czuję, że za tym się coś kryje.

— Co to za woda? Deszczowa?

— Deszczowa! — powiada ze złością. — A kiedy padał tu deszcz?

— W takim razie musi gdzieś tu być jakieś źródło.

— Skąd tutaj źródło? — W promieniu dziesięciu mil nie ma czegoś takiego.

— W takim razie co?

— W takim razie? Nic.

Przechowuje jakąś tajemnicę.

— A jednak skąd ta woda?

— Co będziemy gadali po próżnicy...

I chcąc zmienić temat, pyta mnie:

— Czym Żyd handluje?

Teraz już wiem z całą pewnością, że z tą wodą nie jest tak całkiem prosto.

I błyszczycy tak cudownie spokojnie w tę cichą noc... i jakoś dziwnie, niezwykajnie, patrzy na nią. Nie odrywa od niej oczu... i wyczuwam w jego głosie coś niezwykłego... muszę otworzyć mu usta. Niech zacznie gadać.

— Coś tam ludzie — powiadam — gadają o tej wodzie.

— Mało co ludzie potrafią gadać...

Jakoś mi nie dowierza. Częstouję go papierosem, ale on nie pali.

— A może by tak po łyżku? — wyciągam butelkę.

— Przed modlitwą wieczorną? Nie wchodzi w rachubę. Szykowałem się już do odmawiania modlitwy, kiedy usłyszałem, że ktoś jedzie. Wybiegłem więc na drogę. Zwykle przechodzę przez rozlewisko na własnych nogach. Woda niegłęboka. Do kostek. Ale w tym tygodniu ze zdrowiem nie jestem w porządku. Boję się przeziębienia. Rozumie pan? Wieczorną modlitwę odmówię już tam, na miejscu. A pan niech sobie łyknie. Na zdrowie!

— Sam nigdy nie pijam.

I mówiąc to chowam butelkę z powrotem w torbie.

— Może pan odmówi teraz wieczorną modlitwę?

— Na drodze nie modlę się.

— Wio! — To Maciej popędza konie, które z trudem pokonują górkę.

— Widzi pan — powiada reb Mojsze. — Nie uchodzi modlić się przy chłopie.

Zalega cisza. Po chwili znowu zadaję pytanie:

— A jak wam się powodzi, reb Mojsze?

— Dzięki Najwyższemu, jakoś się żyje.

Znowu milknie. Nie ma o co zaczepić, ale próbuję:

— Wie pan co, reb Mojsze?

— A co na przykład?

— Niech Mojsze coś opowie. Dookoła panuje cisza. Taka nieprzyjemna cisza.

— Co też wpadło panu do głowy? I o czym to mam opowiedzieć?

— Chociażby o tym rozlewisku. Przecież Mojsze ma gotową opowieść o nim.

— A jeśli mam, to pan chciałby mieć powód do śmiechu?

— Uchowaj Bóg!

— Może być, że nie, ale dzisiejsze czasy... syjonizm⁴...

— Co to ma wspólnego z syjonizmem?

³*szolem alejchem* (hebr.) — dosł. „pokój wam”; formuła pozdrowienia. [przypis edytorski]

⁴*syjonizm* — żydowski ruch patriotyczny dążący do odbudowania państwa na dawnej swojej ziemi. [przypis tłumacza]

— Nie wiem, ale nagle zrobiła się tu jakaś rewolucja... Jeszybotnicy⁵ stają się syjonistami. Porzucają naukę *Talmudu*⁶ i wyczyniają okropne rzeczy. Niemczyki stają się syjonistami i śpiesznie chcą wrócić do „żydowskości”... ogolone brody i „żydowskość” — wyobrażacie to sobie? Nie mam, broń Boże, pana na myśli.

— Jaki to ma związek z tą wodą?

— Ma... oto na przykład... ale niech się pan nie obraża... „Niemczyk” staje się pobożny. Właśnie wypadła rocznica śmierci matki, więc idzie do żydowskiej restauracji i za jej duszę, zamawia sobie kugel⁷. Jego „żydowskość” to kugel... pańska żydowskość to być może są opowiadki. Czy pan może obchodzi dzisiaj rocznicę czyjejś śmierci?

I mimo to opowiedział mi historię rozlewiska. Niewykluczone, że jemu chciało się bardziej opowiedzieć ją, niż mnie słuchać.

W miejscu, gdzie teraz jest rozlewisko, stało kiedyś miasteczko... nieduże miasteczko... można powiedzieć bardzo małe, ale można było w nim żyć. Można było zarabiać na życie.

— Gdzie się podziało to miasteczko?

— Tam, gdzie się wszystko podziało! Tu kiedyś rósł las i gdzie się podział? Dookoła wszędzie był las. Był tu majątek. W tamtej stronie lasu stał pałac.

— Widziałem ruinę...

— Rozpadł się pałac na amen. W tamtych dobrych czasach mieszkał w nim pewien hrabia... w nocy pałac był oświetlony mnóstwem pochodni. Światło bijące z pałacu widać było z odległości siedmiu mil... I las kipiał życiem. Panowie dziedzice gwizdali, trąbili i polowali, gonili, strzelali i hulali. Rozbijali biwaki na trawie. Były kobiety i była muzyka. I płonęły pochodnie. Jedli i pili. I psy szczekały.

Ale już się zaczęło...

W pobliżu zamieszkali Niemcy. Zaczęli wycinać drzewa z lasu. Z drewna powstawały deski. Z desek gonty. Gonciarze zbudowali sobie budki. Przed każdą budką było ognisko. Gonciarze pracowali przy świetle ogniska. Ich żony gotowały kolację przy ognisku. I było wesoło i śpiewało się... Jeden gonciarz śpiewa i gwizdże do drugiego, ten do trzeciego. I gwizd i śpiew rozchodzi się po lesie. A w miejscu, gdzie teraz jest rozlewisko, mieszkał przed laty wiejski pachciarz⁸. Z czasem sprowadził do siebie na wikt i opierunek dwóch zięciów i kilka synowych. Zaangażował melameda⁹. Dobudował kilka domków... sprowadził rytualnego rzeźnika i po kilku latach wyrosło miasteczko.

Miasteczko, w którym dało się żyć.

Dziedzic upolował zająca, gajowy, za jego plecami, jedenaście, dwanaście skórek za pół darmo. Ponadto mleko i nabiał z trzech folwarków. Trochę zboża. A zboże dziedzica jeszcze na polu. Same kondycje i sklepiki: żywność, perfumy... świece, miód i wszelkiego rodzaju wina... dwór tego wszystkiego potrzebuje.

I gromadka Żydów siedziała nad świętymi księgami i studiowała... kobiety zaś handlowały. Rodzony brat autora książki *Piękno dni* był tu rabinem... posyłało się do Warszawy do brata rabina kilka kur, trochę miodu jako dodatek do „pytań i odpowiedzi”, które zaczynały się tymi słowami: „Kochany bracie, wzięwszy pod uwagę to i to...”. Z czasem pojawili się uczeni, cieszący się sławą. Byli to absolwenci *jeshywy*¹⁰, którzy ożenili się z tutejszymi dziewczynami. Słowem miasteczko miało wagę, miało znaczenie. Niczego nie brakowało mu już. Znalazł się nawet, *Lamedwaawnik*, czyli jeden z trzydziestu sześciu sprawiedliwych, dzięki którym — według mistyki żydowskiej — świat istnieje i trwa.

Woziwoda nie! Kuśnierz. Porządny, uczciwy Żyd, ale nie bardzo wykształcony. Można powiedzieć nieuk. Oczy ma zawsze wbite w modlitewnik. Nawet pierwszego fragmentu codziennej porannej modlitwy *aszrej* (początek I Psalmu — *Szczęśliwy*) na pamięć nie zna. Nie słyhać, żeby modląc się, wypowiedział jakieś słowa.

⁵*jeshybotnicy* a. *jeshywojnicy* — studenci żydowskiej szkoły rabinicznej. [przypis tłumacza]

⁶*Talmud* — obszerne dzieło stanowiące podsumowanie doktrynalno-religijnego, pobilijnego dorobku judaizmu. Składa się z *Miszny* i *Gemary*. [przypis tłumacza]

⁷*kugel* — typowa żydowska słodka potrawa zapiekana na deser, na bazie ryżu lub makaronu. [przypis tłumacza]

⁸*pachciarz* — dzierżawca w daw. Polsce; zwykle: Żyd dzierżawiący karczmę (także: sad, bydło itp.). [przypis edytorski]

⁹*melamed* — nauczyciel w chederze (szkole podstawowej). [przypis tłumacza]

¹⁰*jeshywa* a. *jeshiwa* — wyższa szkoła talmudyczna. [przypis tłumacza]

Powiadają, że nie umie czytać po hebrajsku. Ale strasznie pobożny! Przed Dniem Odpuszczenia, czyli przed Jom Kipur¹¹, poddaje się biczowaniu. Szamesowi¹², który smaga go różgami, każe mocno bić. Chce poczuć prawdziwy ból. Podczas święta Sukot stoi godzinami pod drzwiami rabina. Chce odmówić błogosławieństwo *etrogiem*¹³ samego rabina. W święto Hoszana rabe (siódmy dzień Sukot¹⁴) znika na cały dzień i przynosi takie piękne gałązki palmowe zwane *hoszanot*, których nigdzie nie uświadczysz. Ale pewnego dnia w dzień powszedni Święta Pesach¹⁵ albo święta Sukot wydarza się taka historia. Jest noc. Dwaj młodzi ludzie wracają z jakiejś uroczystości albo z wizyty u chorego. Są to młodzieńcy, którzy większą część życia spędzają na studiowaniu *Pisma* w *beit-hamidraszu*¹⁶. Tej nocy długo dyskutowali nad jakimś naukowym problemem. Mijają rynek i przechodzą obok mieszkania kuśnierza. I oto uwagę ich zwraca światło w pokoju kuśnierza. Co to może być? Zaraz po świętach będzie jarmark, dlatego ten prostak pracuje w święto. I zaraz znajdują uzasadnienie w wersecie, który brzmi: „Prostak nie może być pobożny”. Chcą go złapać za rękę. Nie mają z tym trudności. Okiennica nie jest zamknięta. Jest tylko przymknięta. Pukają więc w okno. I co, myślicie, zobaczyli? Kuśnierz ślęczy nad księgą i płacze. Z oczu obficie leją się łzy. W pokoju jest jasno od światła. Nie jest to jednak światło pochodzące od palącej się na stole łojowej świeczki. Kuśnierz robi swoje. Nie słyszy, jak otwierają okiennicę... Niech to już pozostanie tajemnicą — powiadają młodzieńcy po cichu — kto wie, co to może znaczyć?

W kilka lat później wydarza się nowa rzecz. Nagle, ni stąd, ni zowąd rozległ się dziwny, niesamowity dźwięk. Brzmi długo, prawie nieprzerwanie. Co to znaczy? Gdzieś w okolicy, po tym, jak umarł miejscowy rabin urzędowy, gmina sprowadziła dwóch rabinów. Jednego sprowadzili notable miasta, drugiego zaś chasydzi¹⁷.

Dzisiaj ludzie przyzwyczajeni są do tego rodzaju rzeczy, ale wtedy jeszcze nie. Zaczęła się kłótnia o to, kto ma sprawować funkcję rabina. Kłótnia granicząca z profanacją imienia Boskiego. Zwołane zostaje jedno zebranie mieszkańców, drugie i trzecie. Do ładu nie doszło. Postanowiono zwrócić się do lubelskiego rabina. Niech on rozstrzygnie. Sprawa jest bowiem nieprosta. Obaj kandydaci do objęcia stanowiska rabina w mieście są w równym stopniu wykształceni.

Obaj są porządnymi i uczciwymi Żydami. I obaj zostali sprowadzeni w tym samym dniu.

Jeden przybył ze wschodniej części kraju, drugi z zachodniej. I obaj spotkali się w samym środku rynku. Jak więc dokonać wyboru? Kogo odprawić z kwitkiem?

— I co orzekł rabin z Lublina?

— Na tym polega cała rzecz. On nic nie orzekł... Nie posiada, powiedział, takiej wagi, żeby móc wyważyć rabinów. W takim razie co? I tu zaczyna się dopiero cała rzecz...

I rozeszła się wieść. Rabin lubelski poradził wysłać do miasteczka dwóch szacownych obywateli. Podał im nazwę miasteczka, na miejscu mają odszukać kuśnierza Lejbla (tak bowiem nazywał się nasz kuśnierz) i zapytać go o to, który z dwóch rabinów ma objąć stanowisko. Jego decyzja powinna być dla gminy ostateczna. I wtedy rozległ się ów nieustający dźwięk. Kto tę historię opowiedział? Nikt nie ma pojęcia. Czy byli tu jacyś obcy ludzie? Okazuje się, że tak. Po ulicach kręcili się jacyś dwaj obcy... jakoś inaczej ubrani... nie handlowali, niczego nie kupowali, niczego nie sprzedawali. I nagle zniknęli. Już znalazł się człowiek, który jakoby widział ich pod domem kuśnierza. Biegnę więc do rabina,

¹¹*Jom Kipur* — dzień odpuszczenia grzechów, Sądny Dzień. [przypis tłumacza]

¹²*szames* — sługa w bóżnicy, woźny. [przypis tłumacza]

¹³*etrog* — owoc cytrusowy, którym potrząsa się podczas święta Sukot. Podobno pochodzi z Drzewa Poznania w raju. [przypis tłumacza]

¹⁴*Sukot* — Święto Szalasów; trwa siedem dni; w tym czasie Żydzi jedzą i śpią w szalasach, tak jak ich przodkowie podczas Exodusu. [przypis tłumacza]

¹⁵*Święto Pesach* — Pascha, Wielkanoc, Święto Wolności upamiętniające wyjście Żydów z Egiptu; święto to trwa osiem dni, z których cztery są dniami powszednimi. [przypis edytorski]

¹⁶*beit hamidrasz* (także: *bet ha-midrasz*, *bet midrasz*, *besmedresz*) — dosł. dom nauki; pomieszczenie przeznaczone do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę, z której każdy mógł w dowolnym czasie, wedle własnych potrzeb i zainteresowań korzystać; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia; działał jak instytucja, bardzo ważna szczególnie w XVII i XVIII w., gdy jeziwy podupadły. [przypis edytorski]

¹⁷*chasyd* a. *chasyd* — pobożny członek ruchu mistyczno-religijnego utworzonego w połowie XVIII w. przez Izraela Baal Szemtowa. [przypis tłumacza]

ale on o niczym nie wie. Idźcie — powiada — do Lejbla i zapytajcie go. Przychodzę do Lejbla, a ten właśnie pakuje się do drogi.

— Dokąd jedziecie, reb Lejblu?

Już zwracają się do niego per reb Lejbl.

Do Ziemi Izraela jedzie.

Rozumiecie, co się dzieje? Ledwie został ujawniony i już wybiera się do Ziemi Izraela.

— Czy pojechał?

— Pojechał.

Maciej śpi w najlepsze. Wóz najjeżdża na gałąź zwalonego drzewa i o mało się nie wywraca. Skończyło się na strachu.

Jedziemy teraz ostrożnie i powoli. Reb Mojsze zaczyna snuć dalej swoją opowieść.

— Tak, na czym to stanąłem? Aha, na tym jak wyjeżdżał.

Był jednak jeszcze jeden porządny Żyd. Taki bardziej gadatliwy, bardziej srogi. Trochę nawet stuknięty. Był nauczycielem małych dzieci. Nazywał się Josl Bercies. I tego właśnie Josla kazał Lejbl kuśnierz zawołać przed swoim wyjazdem. Musi mu coś przekazać...

Wóz kryty budą stoi gotowy do wyjazdu, wypełniony już jest pasażerami. Wszyscy czekają, a oni dwaj, czyli Josl i Lejbl, po cichu sobie coś szepczą.

Widać, że sprawa była niezmiernie ważna.

— Przyjmij do wiadomości — powiada Lejbl do Josla — że Władca Ognia gniewa się na naszą gminę.

— Dlaczego? — pytam ja reb Mojszego.

— To samo pytanie zadał Josl Lejblowi, ale ten nie udzielił mu odpowiedzi. Może nie chciał mu odpowiedzieć. Wyjaśnił mu tylko, że to zbyt długa historia i wszyscy czekają, aż wsiądzie. Nie chce, żeby woźnica zaczął przeklinać... ale jedno jest pewne: Władca Ognia pognewał się na miasteczko i chce je spalić. Jak długo tu byłem, nie dopuściłem do tego... Nocami ślezczałem nad świętymi księgami... Władca Ognia rzuca iskrę na słomiany dach, a wtedy ja ronię łzę na księgę, która gasi iskrę na dachu! Teraz rozumie pan, co się stało owego powszedniego dnia między świętami? I tak działo się przez wiele lat. Zmagaliśmy się. On — ogień. Ja — wodę. Dzisiaj — powiada — wyjeżdżając stąd, chcę, żebyś ty Josl ochraniał gminę. Żebyś ty był moim następcą.

— Miałbym przez wszystkie noce ślezczyć nad księgami i ronić łzy?

— Nie! Tego od ciebie nikt nie wymaga. To nie na twoje siły. Zemdlejesz i z omdlenia zapadniesz zaraz w sen. Ale dwa Imiona Boga ci przekażę. Jedno na wywołanie deszczu! Jeśli się do Niego zwrócisz, to za pierwszym razem zaczniesz kapać. Nie będzie jeszcze chmur na niebie, a mimo to będzie kapało. Kiedy po raz drugi wymówisz Imię Boga prosząc o deszcz, pojawią się chmury na niebie i zaczniesz lać jak z cebra. A jeśli po raz trzeci zwrócisz się z tą prośbą do Boga, pojawią się chmury wielkości gór, które zakryją całe niebo i spadnie ulewny deszcz, który zgasi największy ogień. Jeśli jednak stwierdzisz, że wystarczy, posłużysz się drugim Imieniem Boga. Jest to imię służące do zamówienia suszy. Ledwie je wymówisz, zjawi się wiatr ze wschodniej strony, który niczym miotła zmiecie chmury z nieba. I zaraz wyłoni się upalne lipcowe słońce. Sama rozkosz. I w mgnieniu oka zrobi się ciepło i sucho jak za piecem... ale bądź ostrożny... dwa razy nie używaj tego Imienia Boga, bo wtedy powstanie taki upał, taki żar, po prostu istny ogień, który spali całe zboże i wszystkie rośliny, a ludzie, zwierzęta i ptaki, mogą, uchwaj Bóg, zwariować. I, nie daj Bóg, nastąpi rok nieszczęścia. Rok głodu.

I tak było.

Nie minął tydzień po jego wyjeździe, jak ni stąd, ni zowąd, ku naszemu nieszczęściu, zawitał do miasteczka pewien Niemczyk. Interesują go drewniane podkłady i wszelkie inne drewno. Niczego z tych rzeczy nie kupuje. Chodzi tylko z fajką w ustach po ulicach i domach, i pyta ludzi o cenę. Wszystko skrupulatnie zapisuje w notesie. Pyka i notuje. I oto pewnego wieczoru zadał wiaterek. Wyrwał z fajki iskrę i powiał ją na słomiany

Ogień, Woda,
Bezpieczeństwo, Modlitwa,
Katastrofa

dach. Było to, jak powiedziałem, wieczorem. Mężczyźni jeszcze odmawiali przedwieczorną modlitwę *mincha* w bóżnicy. Wpadają do niej handlujące w rynku kobiety z krzykiem: „Pali się!”. Pali się spichlerz tego i owego właściciela. Nim zorientowano się w sytuacji, rozszalał się pożar w całym miasteczku.

Powstała bieganina, rozległy się krzyki. Wszyscy szukają wody. Studnia jest bez sznurka. Gdzie się podziały sznury? Biegną do dworu po nowe sznury, a ten stoi w płomieniach.

Ale jest przecież Josl. Biegną więc do niego. Ten biegnie najpierw do mykwy, żeby trzy razy zanurzyć się w jej wodzie. Wychodzi: wymawiając znane mu Imię Boga. Wymawia po raz drugi Imię i zaczyna z nieba lać jak z cebra. Było jednak już za późno. Ogień wzmógł się i z każdą chwilą staje się większy. Woda deszczowa spada wrząc i kipiąc na ogień. Wrze i kipi w uszach. I po raz trzeci wymawia Imię. I oto pojawiają się czarne chmury z czterech stron kraju. Zaczyna się prawdziwa ulewa. Co tu dużo gadać, prawdziwy potop.

— I ugasił pożar? — pytam.

Reb Mojsze ma zmartwioną minę.

— Nie. W jednej chwili miasteczko się spaliło.

— Było za późno?

— To po pierwsze! Po drugie — Josl zapomniał, jak brzmi drugie Imię Boga. Potop zatopił to, co pozostało po pożarze. Widzi pan tę wodę. To pozostałość i pamiątka po tamtej ulewie. Nie wyschła do dzisiaj.

— A jak ulewa w końcu ustała?

— Co tu się wymądrzać? Potopu przecież nie mogło być. Kiedyś ulewa musiała ustać. Wjeżdżamy do rozlewiska.

— Cud nad cudami! — woła reb Mojsze.

— Co? — pytam.

— Takie rozlewisko i konie przez nie przechodzą... i Maciej pyka fajkę... jakby nigdy nic.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-rozlewisko>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, Opowiadania chasydzkie i inne, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).